Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 11. POZNAŃ, DNIA 13. MARCA. **1843.**

Przegląd pism.

Pisma peryodyczne wychodzące w W. Polsce.

(Przez *Julią Woykowską*.)

(Dalszy ciąg.)

Dziennik domowy, pismo poświęcone życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu. Dziennik domowy, pismo przeznaczone dla kobiet, jak u nas potrzebném, nie potrzeba dowodzić. Natomiast zastanowić się potrzeba w krótkości nad tém, czém dotąd jest u nas życie domowe, familijne? w jakim stósunku zostaje ono do życia towarzyskiego? a z tąd wykaże się najlepiéj i najjaśniéj, czém powinien być Dziennik domowy? w jakim działając zakresie, działać może najużyteczniéj? z kąd zarazem osądzić będziemy mogli mniejszą lub większą wartość *poznańskiego Dziennika domowego*.

Zycie domowe, familijne, u nas nie zakłócone nowoczesnemi teoryami, *w całości* przedstawia nam obraz spokojny. Kwestya o emancypacyi, która indziéj stała się popularną, u nas jeżeli nie została całkiem pominioną, to tu i ówdzie moralne z tąd wyprowadzone wnioski przez myślących i nie myślących, były raczéj widzeniem osobistém, nie głosem liczniejszéj publiczności. Tak samo nowoczesne pojęcia religijne w życiu domowém nie zdziałały żadnéj rewolucyi, żadnego przeobrażenia. W ogóle pozostało u nas wszystko w staréj kolei odwiecznych prawideł, z wyjątkiem odmian złych i dobrych, które zaprowadziła *moda*, boć nie myśl głębsza, ale moda, będąca podstawą teraźniejszego sposobu kształcenia kobiet naszych, każe im czytać, każe im umieć po francuzku, każe naśladować co dobre u obcych, równie jak małpować złe zwyczaje, o ile i jedno i drugie da się u nas naśladować. Wychowanie, na gruntowniejszéj oparte myśli, bardzo u nas jest rzadkie; a dla braku chcących się zastanowić nad niém, nie sięga daleko. Jedyne w tym rodzaju dobre pisma Tańskiéj, nie dające się jednak dla jednostronności swéj zastósować wszędzie i podciągnąć pod ogólną zasadę, (a wszakże mówiąc o wychowaniu, o wychowaniu w ogóle, a nie w szczególności o katolickiém, arystokratyczném, lub t. p. mówić trzeba) klejnotami są jakbądźkolwiek w naszéj literaturze, już dla owéj w nich rozlanéj prostoty, naturalności, dla owego wdzięku lubego, nie odstraszającego od życia, a nie przeto wiodącego do zbytniego go zamiłowania, dla owych poczciwo-kobiecych myśli i uczuć, które na każdéj znajdujemy karcie. Nie ma już tych zalet, tegoż samego przedmiotu dotyczące dzieło pani Ziemęckiéj; widzimy, słyszymy tu wszędzie niby filozofkę, która znudzona badaniem, szukaniem prawdy, znudzenie to przeniosła w łono religii, religii pietystycznéj, jedynie zdolnéj zapełnić czczość jéj życia, i dla tego to znajdujemy tu na każdéj karcie owo: „vanitas vanitatis“ ludzi przeżytych, owo życie z poświęcenia wiecznie się poświęcającego i znowu poświęcającego. Doprowadza nas to do wniosku, że wielkich nadziei autórka nie wyrosła dotąd nad osobiste ze sobą niesnaski, nad osobiste boleści; a taki stan duszy, nie jest stanem, w którymby ogólne można dawać reguły życia. Tylko kto zupełnie zaparł się siebie, kto zaniechał, albo nie zaznał drobnych, czy nie drobnych osobistości; komu poświęcenie się ogółowi jest albo miłą powinnością, albo komu stało się ono prawem moralném, ten skutecznie dla tegoż ogółu działać może, bo jest on wszędzie w zgodzie ze sobą samym, ma pewny punkt oparcia. Téj harmonijnéj zgody ze sobą, téj spokojności braknie dotąd pani Ziemęckiéj, dla tego też niepraktyczném jest jéj dzieło, dzieło barwy ponuréj, w którém za podstawę do wychowania kobiecego kładzie autórka zasadę, „że kobieta ku poświęcaniu się wychowywana być powinna,“ innemi słowy: „że kobieta każda powinna być wychowana na szarą siostrę.“ Jakże daleko autórka pozostała w tyle za mniéj genialną, nie daleko sięgającą, ale prostoduszną, miłą, rozsądną Tańską! Oprócz dzieł Tańskiéj i wzmiankowanego Ziemęckiéj, nie mamy prawie pism innych, — to cały żywioł, z którego korzystać można, nie chcąc się udawać do obcych języków, — żywioł o tyle dobry, że czysto narodowy, że tchnący cały zamiłowaniem rzeczy narodowych, że mieszczący w sobie dążenie ku wyswobodzeniu z pod wpływu obczyzny wychowanie naszego, — żywioł przecie bardzo niedostateczny do gruntownego wychowania kobiet naszych. Skutków téj niedostateczności nie potrzeba nam daleko szukać, natrafiamy na nie co krok w życiu domowém; nimi to jest owo zamiłowanie się w obczyznie, paplanie obcymi językami, z zaniedbaniem własnego ojczystego, owa miałkość w myśli, brak zdro-

wego sądu, z tąd z jednéj strony płochość, którą razem z językiem czerpiemy z francuczczyzny, a z drugiéj pietyzm nie pozwalający przystępu prawdziwéj religii, z tąd tysiąc innych wad wychowania, ukazujących się coraz w innéj postaci w życiu domowém. Zwrócić na ten stan rzeczy baczne oko, pojąć go, wyrozumować, starać się zaradzać temu niedostatkowi, już to przez ocenienie gruntowne żywiołu narodowego, służącego dotąd gdzie niegdzie ku wychowywaniu naszych kobiet, przez ocenienie go *w zastósowaniu do potrzeb naszych narodowych, czasowych*; już to przez dalszy rozwój myśli tu rzuconych, przez zachęcanie zdatnych ziomków, a mianowicie kobiet naszych, czy to do głębszych rozpraw w tym względzie, czy téż do powieści dążących ku natchnieniu zamiłowaniem rzeczy ojczystych, zaniechania przesądów, oświecających umysł kobiecy, a nie sięgających po za okres wiedzy im potrzebnéj w ogólności, a w szczególności potrzebnéj *dziś Polce, obywatelce, żonie, matce*; otóż pole, na którém Dziennik domowy najużyteczniéj mógłby działać. By jednak działanie to zastósowane było istotnie do potrzeb czasowych, a nie zostało po za nimi, potrzeba, by ono o ile możności było w zgodzie z dążnością towarzystwa, co wypływa ze stósunku życia domowego do towarzyskiego, który jakim jest u nas dotąd, i jakim być powinien, wykażemy tu pokrótce.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Reakcya w Niemczech.

(Ciąg dalszy.)

Nie można i *tém* niedostateczności partyi demokratycznéj zaradzić, iżby jednostronność jéj istnienia w postaci stronnictwa, zewnętrznem godzeniem z pozytywnością znieść chciano; byłoby to próżném usiłowaniem, albowiem pozytywność i negatywność nigdy się z sobą pogodzić nie dadzą; negatywność, uważana w swym oporze naprzeciw pozytywności, jako odosobniona i sama w sobie, wydaje się na pierwszy rzut oka być bez treści i życia; i ta to pozorna beztreściowość jest głównym zarzutem demokratom przez pozytywistów czynionym; zarzut ten atoli polega tylko na mylności zdania; negatywność bowiem nie istnieje w odosobnieniu sama przez się, gdyż jako taka niczémby była, ale w walce z pozytywnością; jéj cały byt, jéj treść i jéj życie zasadza się na niszczeniu i obalaniu pozytywności. „Propaganda rewolucyjna,“ mówi pentarchista na str. 154., „jest co do swéj najgłębszéj istoty *negacya* obecnego stanu państw; bo podług swéj najwewnętrzniejszéj natury nie ma żadnego innego programu, jak tylko obalanie rzeczywistości.“ — Czyż atoli być może, aby się to, którego całą żywotnością samo jest obalanie, z tém, które podług swéj najwewnętrzniejszéj natury obalić i zniweczyć musi, zewnętrznie pogodzić mogło? takiego zdania chyba ylko chłodni, połowiczni ludzie być mogą, których ani pozytywność, ani negatywność prawdziwie nie obchodzi.

Partya reakcyjna sama się w sobie na dwa główne oddziały rozróżnia: na reakcyonistów czystych, *konsekwentnych* i na niekonsekwentnych, t. j. *środkujących*; pierwsi pojmują oppozycyą w jéj czystości; czują to oni dobrze, że pozytywizm i negatywizm tak się z sobą pogodzić nie dadzą, jak ogień z wodą; a ponieważ w negatywizmie jego affirmatywnéj istoty nie dostrzegają, i przeto w negatywizm uwierzyć nie mogą, wnioskują więc ztąd wcale słusznie, że pozytywizm zupełném przytłumieniem negatywizmu utrzymanym być winien. Że zarazem nie pojmują, iż ten pozytywizm tylko o tyle *tym* przez nich bronionym pozytywizmem jest, o ile się jeszcze negatywizm z nim ściera, i iżby zatém w razie zupełnego zwycięztwa nad negatywizmem, już wtedy wyszedłszy ze sporu, nie był więcéj pozytywizmem, ale raczéj spełnieniem negatywizmu; że więc tego nie pojmują, trzeba im wybaczyć, gdyż zaślepłość główną jest cechą wszelkiego pozytywizmu, a poznanie i rozważliwość tylko negatywizmowi właściwe. W naszym zepsutym i bezsumiennym czasie atoli, gdzie się tak wielu trzyma tchórzostwa, sami przed sobą ściśle konsekwencye swéj własnéj zasady zataić starają, aby przez to uszli niebezpieczeństwa, zagrażającego zakłóceniom spokojności w sztucznéj i słabéj budowie ich tak nazwanych zdań i przekonań, powinniśmy tym panom nie mało być wdzięcznymi. Oni to są otwartymi, poczciwymi, oni to chcą całymi być ludźmi. Wiele nie da się z nimi mówić, ponieważ nigdy w rozsądną rozmowę wdać się nie chcą; teraz, kiedy się rozgryzający jad negatywizmu wszędzie rozlał, tak im jest trudno, a prawie niepodobno utrzymać się w czystym pozytywizmie, iż się swego własnego rozumu wyrzec i sami się siebie obawiać muszą, a na najmniejsze zapociekninie się do dowodzenia swych zdań, coby właśnie do zbicia tychże doprowadzić musiało, trwogą się przejmują. Czują oni to aż nadto dobrze, i dla tego to tam *klną*, gdzieby im *mówić* wypadało; jednakowoż są oni całymi i uczciwymi ludźmi, lub lepiéj mówiąc, chcą nimi być, równie jak my; nienawidzą każdą połowiczność, wiedząc, że tylko całkowity człowiek dobrym być może, i że połowiczność zgniłém źródłem wszelkiego zepsucia.

Ci fanatyczni reakcyoniści potępiają nas, nawetby może, gdyby to było w ich mocy, piekielnąby potęgę inkwizycyi ze zbrojowni historyi przeciwko nam wywołali; odmawiają nam wszystkiego, co dobrém i ludzkiém; upatrują w nas samych zajadłych i zakamieniałych antychrystów, przeciw którym jaki bądź środek godziwym. — Mamyżli im tą samą monetą

odpłacać? — Nie, — byłoby to nas i wielkiéj sprawy, któréj organami jesteśmy, niegodném. Wielkie principium, któregośmy się służbie poświęcili, nadaje nam oprócz wielu innych korzyści i ten piękny przywiléj, iż możemy sprawiedliwymi i bezstronnymi być, nie szkodząc przez to naszéj sprawie. Wszystko, co się tylko na jednostronności opiera, nie może saméj prawdy za broń używać, gdyż prawda wszelką jednostronność zbija; — wszystko, co jednostronne, musi w swém objawianiu się stronném i fanatycznem być, a nienawiść jest jego koniecznym wyrazem, ponieważ się inaczéj utrzymać nie zdoła, jak tylko przez gwałtowne spychanie wszelkiéj drugiéj jemu przeciwnéj, a równie uprawionéj jednostronności. Każda jednostronność już tém samém, że *jest*, zapowiada byt innych jednostronności, a przecież dla własnego utrzymania się, musi podług swéj właściwéj natury wszystkie inne odpychać i wykluczać. Ten opór jest przeklęctwem na nią rzuconém, przeklęctwem jéj wrodzoném, które wszystkie dobre uczucia, każdemu człowiekowi już jako człowiekowi wrodzone, przy ich ukazaniu się zewnętrznem, w nienawiść zamienia.

Myśmy pod tym względem daleko szczęśliwsi; będąc stronnictwem, stoimy wprawdzie w szyku bojowym naprzeciw pozytywistom, walczymy z nimi, i ta walka wszelkie złe namiętności i w nas obudza; o ile sami do stronnictwa należymy, jesteśmy i my bardzo często stronnymi i niesprawiedliwymi; aleśmy nie tylko tą pozytywistów zwalczającą negatywną partyą, znajdujemy bowiem nasze żywotne źródło w principium bezwarunkowéj wolności, wszystko ogarniającém — w principium, które wszystko dobre, co się tylko w pozytywizmie mieści, także i w sobie zawiera, i które równie nad pozytywizmem, jak i nad nami, o ileśmy stronnictwem, góruje. — Jako partya zatrudniamy się tylko polityką, a do tego uprawnia nas nasze principium; inaczéj nie mielibyśmy lepszéj podstawy od pozytywizmu, i przeto już dla naszego własnego utrzymania się winniśmy naszemu principium, jako jedynéj podstawie naszéj potęgi i naszego życia, wiernymi pozostać, t. j. winniśmy tę naszą jednostronną tylko polityczną exystencyą w sferę religijną naszego wszystko ogarniającego i wszechstronnego principium ciągle podźwigiwać, a tém samém jéj jednostronność znosić. Winniśmy nie tylko politycznie, lecz w naszéj polityce téż i religijnie działać, religijnie w sensie wolności, któréj jedynie prawdziwym wyrazem jest sprawiedliwość i miłość. Tak, nam samym, choć nas nieprzyjaciółmi religii chrześciańskiéj mianują, nam samym pozostawiono, a nawet naszym najwyższym jest obowiązkiem, abyśmy miłość, to najwyższe przykazanie Chrystusa i tę jedyną istotę prawdziwego chrześciaństwa, w najgorętszéj nawet walce rzeczywiście spełniali.

A tak bądźmyż nawet względem naszych nieprzyjaciół sprawiedliwymi; przyznajmy, że i oni mają dobre chęci, że pragną dobrego, a nawet, że są z swéj natury do dobrego, do żywotnego życia powołani, i że tylko jakimś niepojętym trafem z bitego gościńca do ich prawdziwego przeznaczenia wiodącego zeszli. Nie mówimy tu o owych, którzy się do ich partyi dla tego tylko przyczepili, aby uzyskać pole do rozkielznania swych złych namiętności. Tartyfów jest niestety! niemało we wszystkich partyach; ale mówimy tylko o szczerych obrońcach konsekwentnego pozytywizmu; ubiegają się oni o dobre, ale nie mogą dójść do mocnéj w czyn przechodzącéj woli; to ich wielkiém nieszczęściem, że są sami w sobie rozpadli, rozerwani. W zasadzie wolności upatrują oni tylko zimną i czczą abstrakcyą, do czego się nie jeden czczy i suchy obrońca téjże nie mało przyłożył, — abstrakcyą, wszystko, co żywotném, pięknem i świętém, z siebie wydalającą. Nie pojmują oni, że to principium wolności nie jest jedno i to samo, co jego teraźniejsza, wątła i tylko negatywna exystencya, i że dopiero po zniesieniu tak negatywności, jak i pozytywności, w żywotnéj affirmacyi samego siebie, zwycięztwo odniesie i się zrzeczywiści. Mniemają oni, a to mniemanie nawet jeszcze niektórzy stronnicy partyi negatywnéj podzielają, że negatywność jako taka rozszerzać się usiłuje, i myślą, równie jak i my, iżby jéj rozszerzenie, spłaszczenie całego świata za sobą pociągło; zarazem mają w bezpośredniości swego czucia wcale uprawnioną dążność do żywotnego, pełnego życia; a ponieważ tylko tegoż spłaszczenie na negatywizmie znajdują, wracają się więc do przeszłości, i to do przeszłości takiéj, jaka jeszcze przed powstaniem walki negatywizmu z pozytywizmem istniała. O tyle mają w tém słuszność, o ile ta przeszłość istotnie sama w sobie żywotną zupełnością była, i o ile się takowa daleko żywotniejszą i obfitszą wydaje, jak rozerwana i rozprzężona teraźniejszość; lecz ich gruba pomyłka na tém się zasadza, iż mniemają, że tę przeszłość w całéj jéj żywotności wskrzesić i uobecnić potrafią; zapominają oni, że ta miniona zupełność im samym tylko jeszcze w rozprzęgającym i rozkliniającym reflexie dzisiejszéj, nieominnéj i z niéj saméj powstałéj walki ukazać się może, i że jako pozytywność, tylko jeszcze bezdusznym, to jest na mechaniczny i chemiczny proces reflexyi wystawionym, trupem jest. — Jako stronnicy zaślepionego pozytywizmu tego pojąć nie mogą, jako co do swéj natury żywi ludzie uczuwają ten brak życia; a ponieważ nie wiedzą, że już tém samém, iż są

pozytywistami, negatywność na sobie samych noszą, zwalają więc całą winę tego braku, i cały ciężar swego zmierzania ku życiu i prawdzie, dla téj niemożności zadowolnienia siebie w nienawiść zamienionego, na negatywizm. Taki jest konieczny wewnętrzny proces w każdym konsekwentnym pozytywiście, i dla tego to powiadam, że są istotnie pożałowania godni, gdyż źródło ich dążności nieomal zawsze rzetelne.

Pozytywiści *środkujący* mają wcale inne stanowisko; różnią się oni od konsekwentnych tém, iż będąc więcéj od tychże reflexyjną chorobą naszego czasu zarażeni, nie tylko negatywności, jako absolutnego złego, bezwarunkowo nie potępiają, ale jéj nawet względne chwilowe uprawnienie przyznają; a daléj jeszcze i tém, iż nie posiadają téj saméj energicznéj czystości, do któréj konsekwentni, bezwzględowi pozytywiści przynajmniéj zmierzają, a którą jako cechę pełnéj, całkowitéj i poczciwéj natury oznaczyliśmy. Stanowisko środkujących możemy przeciwnie stanowiskiem *teoretycznéj nierzetelności* nazwać, teoretycznéj mówię, gdy dalekim jestem od wszelkiego praktycznego, osobistego obwinienia, a wreszcie nie wierzę, aby osobista zła chęć rozwijanie się ducha istotnie tamować mogła; lubo i to wyznać trzeba, że teoretyczna nierzetelność podług konieczności swéj istoty prawie zawsze w praktyczną przechodzi.

Pozytywiści środkujący są mędrsi, przebieglejsi i pojętniejsi jak konsekwentni; oni to są mądrymi, teoretykami *par excellence*, i dla tego są głównymi reprezentantami teraźniejszości; do nich było, co na początku rewolucyi lipcowéj pewien dziennik francuski o tak nazwaném *Juste-milieu* powiedział, zastósować można: *le coté gauche dit: 2 fois 2 font 4, le coté droi: 2 fois 2 font 6, et le juste-milieu dit: 2 fois 2 font 5;* lecz toby nam za złe wzięli; a więc starać się będziemy ich mętną i ciężką istotę poważnie i z najgłębszym respektem przed ich mądrością roztrząsnąć. Z nimi to daleko trudniéj, jak z konsekwentnymi, do końca trafić; ci mają praktyczną energią swego przekonania; to, czego chcą, wiedzą i wyraźnie się tłómaczą; nienawidzą, równie jak i my, wszelką nieokreśloność, wszelką ciemność, ponieważ jako praktycznie energiczne natury, tylko czystém i przezroczystém powietrzem swobodnie oddychać mogą.

Ze środkującymi atoli wcale inaczéj; są oni przebiegłymi, i że tak rzeknę, na wszystkie cztery nogi kuci; nie dopuszczają oni praktycznemu popędowi ku prawdzie tyle przewagi, aby mógł sztucznie sklejony gmach ich teoryj obalić; są oni zadoświadczeni, zamądrzy, aby mieli nastawającemu głosowi prostego, praktycznego sumienia łaskawe dać posłuchanie. Z wysokości swego stanowiska spoglądają oni na nie z jakąś miną wyższości, a kiedy my utrzymujemy, że tylko to, co prostém i pojedyńczém, prawdą być może, ponieważ tylko takowe twórczo działać zdoła, to oni twierdzą przeciwnie, że tylko złożone prawdą jest, ponieważ ich to nie mało pracy i trudu kosztowało, nim takowe skleili i złatali, i ponieważ to jedyną jest cechą, po któréj ich ludzi mądrych, od głupiego i nie okrzesanego pospólstwa rozróżnić można; z nimi już dla tego samego bardzo trudno dojść końca, ponieważ ze wszystkiem obeznani, ponieważ będąc światowcami, za słabość nie do darowania uważają, gdyby się mieli dać jaką nowością niespodzianie zajechać; ponieważ się swoją refleksyą przez wszystkie kąty naturalnego i duchowego świata przemkli i ponieważ po téj długiéj i utrudzającéj reflexyjnéj podróży do tego przekonania doszli, że rzeczywisty świat nie wart tego, aby z nimi w istotną, żywotną styczność wchodzić. Z tymi ludźmi trudno się porozumieć, gdyż oni prawą ręką to odbierają, co lewą nadają; nie odpowiedzą oni nigdy *tak*, albo *nie*; ich sposobem mówienia jest: „*niejako* mają racyą, *ale*, *jednakże*;“ a gdy już nic nie mają do odparcia, mówią: „Tak, jest to osobliwszą.“

A jednak pokusimy się, z nią się rozprawić; partya środkujących, pomimo swéj wewnętrznéj czczości i pomimo niezdolności do wydania czegoś z siebie, jest teraz przemożną, a nawet najprzemożniejszą partyą; rozumie się, że tylko co do swéj liczbowéj większości, nie co do swéj treści; jest ona najważniejszém znamieniem naszego czasu, a przeto nie można jéj nie uznawać lub pomijać.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O własności.

(Ciąg dalszy.)

Z jakiéjkolwiek strony zwrócimy nasze badania społeczne, ujrzymy wszędzie i wyłącznie panujące prawo *koniecznego postępu*. Schodzimy do pojedyńczego człowieka, a z któréjkolwiek strony go weźmiemy, widzimy jego utwór duchowy ku postępowi skierowany; bo ten jest prawem, który jego kreacyą rządził.

Więc to znamie bezwzględne interessu pojedyńczego stanowi *interessu powszechność*, czyli węzeł społeczny. *Interes*, rzecz z natury ruchoma, leży

w społeczności, ciągle się postępowo przerabiającéj. Musi więc z nią razem przemieniać kształty i własną siłą popędzać cel, do którego dąży: życie społeczne, a tém samém postęp.

Więc interes nie pojawia nam się w jednostajnéj uprzedmiotowanéj formie. Ale coraz postępuje w swojém wyrażaniu się; idąc za prawem powszechném.

Interes pojedyńczy, czyli indywidualność, jak to już wyżéj mówiliśmy, bywa urządzony w społeczności przez *własność*, która zatém staje się interessem powszechnym, jako prawo, rządzące interessem pojedyńczym.

Interes powszechny stanowi jedność pomiędzy ludźmi. Ta bowiem wyrabiając się i wrzeczywistniając, jest tylko wyrażeniem *powszechności interessu ludzkiego*. Im daléj postępuje interes powszechny, (to jest im staje się powszechniejszy) tém większa pomiędzy ludźmi jedność.

Więc interes powszechny, jedność pomiędzy ludźmi, jedno wyobrażenie w sobie noszą; a co się do jednego stósuje i do drugiego tém samém musi, a mianowicie co się powyżéj rzekło: — że rozwój materyalny i postęp są w stósunku *jedności pomiędzy ludźmi*. Możemy więc w miejscu tego powiedzieć: *są w stósunku rozwoju idei interessu powszechnego*, a daléj ztąd idąc, opierają się ostatecznie na interesie pojedyńczym, tu dopiero znajdując grunt stały i ujętny w uprzedmiotowaniu i urzeczywistnieniu.

— — — — — — — — — — — —

Wracając więc do ścisłego ciągu własności, okazaliśmy ją nieodstępném wyrażeniem indywidualności i pojedyńczego interessu. Tu więc przenieśliśmy całą rozprawę i wykazaliśmy: że interes pojedyńczy jest pierwiastkiem społecznym. Darmo więc myśleć o znoszeniu naturalnéj siły, na mocy któréj odbywa się życie zbiorowe. Ta w każdym danym momencie pojawić się musi pod pewną ujętną formą, coraz kształtniejszą podług praw postępu. Ztąd konieczność własności na fundamencie interessu pojedyńczego, który okazaliśmy być społecznym i niezachwianym.

W tém ogółowém przechodzeniu interessu pojedyńczego widzieliśmy go przedewszystkiem społecznym i działaczem głównym wszelkiego postępu. Ta główna cecha wszelkie inne przeważa, bo najpierwszym interessem każdego człowieka jest żyć w towarzystwie. Lecz nie możemy pominąć tegoż samego interessu, przybierającego postać przeciwspołeczną, bo gwałcącego jedność pomiędzy ludźmi. Chcemy mówić o niesprawiedliwości. Chcemy oraz wykazać, że dopiero co położonéj zasady (co do interessu pojedyńczego) w niczém osłabić nie może.

Mówiliśmy, że *interes* jest przyczyną pierwszą zarazem wszystkiego *dobrego i złego* w społeczności. Dotąd z pierwszéj strony, która jest przemagającą, uważaliśmy go tylko. Z drugiéj zaś go biorąc, musimy koniecznie sobie wyobrazić interes pojedyńczy, przeciwny powszechnemu. A ztąd wynikającą niesprawiedliwość. Chcemy więc takiego stósunku pomiędzy indywidualnością a powszechnością społeczną, *możność*, oraz *istotne znaczenie* ściśle rozebrać:

Niesprawiedliwość w najogólniejszém znaczeniu, jakeśmy to już mówili, jest wszystko, co przeciwne jedności pomiędzy ludźmi.

Interes pojedyńczy, wiodący człowieka w życie społeczne, może być w pewnych wypadkach powszechnemu przeciwny, a ztąd wieść go do niesprawiedliwości. Sprawiedliwość zaś, jest interessem powszechnym, a zatém w towarzystwo ludzkie zstępuje na mocy zbiorowéj siły; na mocy jedności pomiędzy ludźmi interes powszechny powstaje i nie daje pojedyńczemu przeciwko sobie występować. A ilekroć tego potrzeba, zabezpiecza się *prawem* przeciwko zamachom *indywidualnym*. To właściwie nie do naszéj nauki, lecz do ekonomii politycznéj należy. A nas tylko obchodzić może wypadek powszechny postępu sprawiedliwości i jedności pomiędzy ludźmi przez zwycięztwo (ubezpieczone i utwierdzone prawem) nad niesprawiedliwością, którą tym sposobem do niemożności przywiedzioną, jakoby niebyłą uważamy, o ile jéj niedopuszcza układ społeczny.

Nie idzie nam więc tutaj wcale o rzadką, wyjątkową i bezsilną dążność do niesprawiedliwości, walczącą bezskutecznie przeciwko urządzeniu towarzyskiemu, lecz o niesprawiedliwość samego społecznego układu, o tę, którą on dopuszcza lub uświęca. Bo pierwsza służy nam tylko jakoby cień przy świetle za przeczący dowód, za ujętne tryumfalne trofeum panowania i postępu sprawiedliwości. Druga zaś, to jest niesprawiedliwość społecznego układu, mogłaby wzniecić o nich zwątpienie, lub obudzić myśl, jakoby z interessu pojedyńczego powstawszy niesprawiedliwość, z nim razem i przez jego tylko wytępienie zniknąć może.

To jednak mniemanie nie zdoła wytrzymać próby rozważania praw powszechnego postępu.

Idea sprawiedliwości jest to rzecz bezwzględna, w każdym danym składzie społeczeństwa istnąca i uprzedmiotowana. Jest albowiem nierozłącznym przy-

miotem jedności pomiędzy ludźmi. Nie można więc żadnego społeczeństwa wystawić sobie, któreby nie było wyrażeniem obu tych idei. Bo dosyć by istniała jedność pomiędzy ludźmi, ażeby tam była i sprawiedliwość. Tak zaś ściśle są połączone obie te idee, że sprawiedliwość jest ujętną tylko w jedności pomiędzy ludźmi, a jedność pomiędzy ludźmi istnieć może tylko przez sprawiedliwość. Ztąd więc proste następstwo, że *jedność pomiędzy ludźmi i sprawiedliwość* jeden tylko i nierozdzielny nabywają postęp.

I ani obu tych idei, ani kształcenia koniecznego form, przez które wyrażają się w ciągu ludzkości, rozłączyć nie można i bez wzajemnego ich związku pojmować. Obie więc ulegają powszechnemu prawu postępu, na mocy którego w rozmaitych określeniach ludzkości, nie przedstawiają nam jednostajnego stałego urzeczywistnienia; ale konsekwentną jedność ciągu, a różność momentów. Jeśli przeto jaki społeczny układ jest niesprawiedliwy, to tylko względnie innych układów, w których daléj posunięta i lepiéj ukształtowana idea sprawiedliwości. Porównanie dwóch różnych od siebie momentów ludzkości, jeden z nich, który daléj na drodze postępu zaszedł, sprawiedliwym, drugi zaś opóźniony, niesprawiedliwym okaże. A przecież każdy bez wyjątku w nieprzerwanym ciągu postępu jest koniecznym, każdy był krokiem naprzód, i niósł wykształcenie nowe idei sprawiedliwości; i sam względnie tych, po których nastąpił, jest sprawiedliwym, jest postępem, i w tym samym zupełnie względem nich jest stósunku, jak względem niego przyszłe nadejść mające. Sprawiedliwość więc danego społecznego układu, jest rzeczą zupełnie względną do czasu na skalę, którego oceniać go będziemy, a w ogólności każdy względnie przeszłości jest sprawiedliwym i postępem koniecznym; względnie zaś przyszłości swojéj niesprawiedliwym, bo mniéj wykształconym i wyglądającym dopiero niepochybnego postępu. Każdy więc dany moment, z dwóch stron rozważany, różny i sobie zupełnie przeciwny okazuje widok. Więc względna sprawiedliwość lub niesprawiedliwość każdego z nich bez wyjątku, zależy od stanowiska, jakie obieramy. A przyjmując stanowisko bezwzględne, szukając światła absolutnéj prawdy, *niknie przed nami postać niesprawiedliwości w skład społeczeństwa wchodzącej,* wzniesiona tylko przez badanie przedmiotowe, względne i niepewne, bo zawsze przedstawiające nam odmienne wypadki, jednę i tę samą rzecz wprost sobie przeciwnemi przymiotami cechując; tak, iż raz jest niesprawiedliwością, drugi raz sprawiedliwością i postępem. Stanowisko bezwzględne takiéj dwoistości przypuścić nie może i widzi (wśród powszechnego postępu) postęp jeden, idei sprawiedliwości. A różne tego postępu stopnie, czyli momenta, nie przedstawiają nam dwóch pierwiastków oddzielnych i sprzecznych; jeden ujemny, drugi dodatni; ale jeden tylko dodatni, ciągle się kształcący, a przeto w różnych momentach, zawsze w różnym objawiający się stopniu.

Cóż więc znaczy właściwie niesprawiedliwość społecznego układu? kiedy każdy tém samém, że powstał, niebył, nie mógł być niesprawiedliwy? kiedy każdy takim będzie, skoro stanie się przeszłością? Oto wyobrażenie niesprawiedliwości, jest tylko cieniowaniem powszechnego postępu, rozważanego ze ściśnionego stanowiska pewnéj danéj chwili. *Oznaczenie granicy pomiędzy sprawiedliwością a niesprawiedliwością, jest owéj danéj chwili najdoskonalszém wyrażeniem.* Zwyczajnie, pojęcie sprawiedliwości odnoszone bywa do teraźniejszości. Z kąd odpowiadają sobie wyobrażenia *przeszłości i niesprawiedliwości.* Bo zawsze przeszłość, poprzedni moment, względem teraźniejszości następnego momentu, a doskonalszego na mocy prawa postępu; okazuje nam mniejszą jedność pomiędzy ludźmi, a tém samém mniéj rozwiniętą ideę sprawiedliwości; i ztąd powstaje wyobrażenie niesprawiedliwości, które ma więc swoje źródło w porównaniu różnych momentów postępu *idei sprawiedliwości.* Ten zaś od powszechnego postępu nierozdzielny zawsze odbywać się musi, a ztąd: przeszłość porównana z teraźniejszością, zawsze nosi cechę niesprawiedliwości, teraźniejszość nosić ją będzie względnie przyszłości; i przyszłości momenta poprzednie względem następnych.

Zupełnie zaś znika wspomniana dwoistość sprawiedliwości i niesprawiedliwości, i staje się zbyteczną, skoro zdołamy uogólnić, abstrahować pojmowanie społeczeństwa. Dwoistość ta konieczna, dopókąd ze stanowiska pewnego określonego momentu badania nasze czynimy, ustępuje miejsca zupełnéj i doskonałéj jedności, gdy się wznosimy do szczytu bezwzględnéj myśli, gdzie zawsze widzimy jedną cechę absolutną wśród wszelkiego możebnego jéj uprzedmiotowania. *Niepochybny postęp rozwoju idei sprawiedliwości,* w ciągu którego widzimy różne stopnie, ale nigdy przeczenia.

A jeźli w dziejach sprawdzenia szukać zechcemy, wszelkie przeszłe momenta tego postępu względem nas dzisiaj niesprawiedliwe; były wszakże właściwym i koniecznym postępem wtenczas, kiedy się wydarzały. Układ społeczny, oparty na zdobywaniu i utrzymywaniu ludzi w niewoli, jest postępem względem

ludożerstwa, (antropofagii) lub wymordowania słabszego nieprzyjaciela. Postępem zaś układu społecznego, opartego na téj pierwotnéj niewoli, jest niewola gruntowa, gdzie człowiek do ziemi przywiązany (glebae adscriptus) rozrządza już dowolnie częścią swojéj pracy i używa pewnéj opieki prawa, w miejsce nieograniczonéj poprzednio panującéj dowolności. Nie jest naszym zamiarem przegląd dziejów przedsiębrać; dość nam przytoczyć momenta najwyraźniéj od dzisiejszych naszych wyobrażeń różne, i względnie nich niesprawiedliwe, a przytém wykazać, że w swoim czasie były rzeczywistym postępem idei sprawiedliwości. A umyślnie za przykład do sprawdzenia naszéj zasady obraliśmy najodleglejsze układy społeczne, które okazaliśmy być momentami postępu idei sprawiedliwości.

Bezwzględnie uważając, niema układu społecznego, niesprawiedliwego; każdy zajmuje swoje miejsce konieczne, wszystkie są rozmaitém a konsekwentném uprzedmiotowaniem idei sprawiedliwości. Porównywanie zaś ich pomiędzy sobą, wzięcie jednego punktu za stały, powyżéj którego sprawiedliwość, poniżéj zaś niesprawiedliwość będzie, nigdy nie może być naukowym pewnikiem, na którymby można systemat zbudować, bo w kształtach społecznych, ciągły ruch i postęp przedstawiających, gdzież znaleść taki punkt niezmienny? tu właśnie, gdzie niepochybnie przemijać wszystkie muszą? Czy w przeszłości dawno już wyminiętéj? Czy w teraźniejszości? lecz ta uchodzi i wnet przeszłością się staje; jeden krok naprzód obala wszystko, cobyśmy naukowo utrwalić tak chcieli. Czy w przeszłości; zdobywszy jéj wiedzę siłą ducha, a mierząc teraźniejszość i przeszłość na skalę wyższą od obecnéj? A wiedzą przyszłości, to jest wiedzą rzeczywistego postępu, oceniać teraźniejszość, jak gdyby już była przeszłością, na stopę doskonalszych pojawić się dopiero mających kształtów? A tak wskazywać, co w obecnych kształtach znikomego walić i odbudowywać potrzeba? rozprzestrzenić zakres uznanych niesprawiedliwości, aż w teraźniejszość; przez rozszerzenie i posunięcie pojęcia postępu, sprawiedliwości w stósunkach społecznych; i wejrzenie takim sposobem, jakoby z przyszłości w obecność?

Zaiste jest to zwyczajna droga wyprzedzicieli i przewodników postępu. Jest to już rozleglejszy widok, jak ten, który do teraźniejszości się przywięzuje. Lecz dany punkt po przyszłości, także raz nadejść i minąć musi; a skoro widzimy jego znikomość, jakąż na nim zasadzać naukę? Czyliż nauka ma się wyłącznie przywięzywać do pojedyńczego kroku ludzkości? a ztąd zupełnie się zakończyć, skoro ten odbyty już zostanie?

a. Nie istnieje więc stałe wyobrażenie niesprawiedliwości społecznéj, jest tylko względne do każdego momentu i tylko pewnemu określeniu w ludzkości odpowiednie. Niepodobna wyrzec stanowczo: oto jest cecha odróżniająca sprawiedliwy od niesprawiedliwego układu społecznego; i niewątpliwie oznaczyć: układ społeczny, któryby zawsze pozostał sprawiedliwym, a odwrotnie taki, któryby nigdy nim nie był; bo to pojęcie na porównaniu jest oparte; a tak jeden i tenże sam towarzyski systemat, z jednéj strony rozważany, sprawiedliwym; z drugiéj zaś niesprawiedliwym się być wyda. A gdyby istniała taka idea, musiałaby się oprzeć na stanowczém i niezmienném pojmowaniu kształtów i uprzedmiotowaniu sprawiedliwości, (a cokolwiek im przeciwne byłoby niesprawiedliwością.) To zaś jest niepodobieństwem, aż nadto jawném, bo kształty i uprzedmiotowanie sprawiedliwości, przedstawiają nam zmienną i ruchomą, nie zaś jednostajną postać.

Wyobrażenie owéj dwoistości ujemno, dodatniéj, idei sprawiedliwości, zkądże się nastręcza? Oto z porównania różnych téj idei momentów, bez zastanowienia się nad ich syntezą. Więc jedenby mieścił w sobie niejako drugiego przeczenie? A te momenta wszystkie stanowią ciąg jeden i zupełną jedność. Więc ciąg i jedność miałyżby własne samych siebie zawierać przeczenie?

β. Istnieje zaś stałe wyobrażenie sprawiedliwości społecznéj, *bo tym jest idea bezwzględna*, która się w każdéj społeczności urzeczywistnia i przedstawia ciąg jeden niepochybny, w którym różność momentów, lecz zarazem ich konsekwentność, tę jedność idei wyraża i uświęca.

Tak więc ze szczytu idei bezwzględnéj, znika i rozprasza się jakoby optyczne złudzenie, pierwiastek ujemny i przeczący *niesprawiedliwość.* Następuje zaś pojmowanie społecznego układu, jako *rozwoju idei sprawiedliwości*, *idei jednéj.*

Zwraca się zaś wyobrażenie niesprawiedliwości do swego istotnego znaczenia. Już nie pierwiastku samego przez się istnącego; już nie tak jako przeczenie idei sprawiedliwości, lecz tylko jako rozróżnienie wśród ciągu rozwoju téj idei różnych jéj momentów z pewnego danego punktu, a do objaśnienia téj myśli użyjemy porównania.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Doniesienia literackie.

Poczciwy Górecki wypalił znów nowy tomik wierszy, które nazywa poezyami, pod nazwą: *Kłosek polski*. Najoryginalniejszemi w téj książeczce są dedykacye. Jednę część dziełka przypisał narodowi francuzkiemu, który jego bajkami tyle się będzie zajmował, ile się zajmował sprawą Polski i Polakami. Drugą część przypisał p. Ed. Raczyńskiemu, z czego wcale p. Raczyński nie będzie zadowolniony. Druga część owego Kłoska zawiera bowiem uwagi nad doktryną Papieża względem Polski. Ponieważ jednak p. Raczyński okazywał się zawsze jako wierny poddany, któremu nigdy rewolucyjne i tak nazwane extrawaganckie tendencye ani w głowie nie powstały, zdziwi się zapewne z téj dedykacyi. Niektóre z powieści, znajdujących się w tym zbiorze, nie są wcale złe; mianowicie są te dobre, w których sobie Górecki całkiem Góreckim; przytaczamy n. p. dwa wiersze. Są à la Górecki poczciwe. A toć przecież rzecz główna.

Bajka dla pana Aloizego Niewiarowicza w Beauvais.

Masz mnie płacić pięć franków za każdą bajeczkę,
Hojnyś jest, lecz spóźniłeś z hojnością troszeczkę;
Gdzieżeś był, gdym ja sypał bajki jak z rękawa;
Jest kupiec w ten czas, kiedy towaru nie stawa.
Lecz poczekaj, męczyłem moją muzę biedną,
I jeszcze przystarczyła mnie bajeczkę jedną.
Oto jednego czasu szlachta polska rzekła:
„A cóż to! my będziemy istne dzieci piekła;
„My siedzim na folwarkach, a tylu tułaczy,
„Braci naszych, schnie z nędzy, albo może z rozpaczy;
„Nie damyż im pomocy?..“ Daléjże szlachcice,
Jakże ruszą, jak wyślą summy za granicę.
Wyznaczyli komitet, instrukcyą mu dali,
By nie czekać, ażeby bracia się kłaniali;
Samym szukać potrzebnych, wejść kto z czego żyje,
Dać pensyą kto kaleka, stare lata czyje.
Młodszych do różnych nauk, do rzemiósł sposobić,
Kto już zdatny umieszczać, by miał gdzie zarobić.
A przytém mowę przodków mając na widoku,
Wyznaczyli nagrody każdego ćwierć roku,
Za lepsze w emigracyi prozą, wierszem twory,
I tym, co sławne obce przełożą autory.
Oprócz tego mospanie, panny z posagami
Wysyłano, ażeby żenić z powstańcami,
Mówiąc: „kiedy nie wrócą na ojczystą ziemię,
„Niech się przynajmniéj szerzy dobrych ludzi plemię.“
Tak szlachta postąpiła. — Czyż nie *bajka* panie?
Zarobiłem pięć franków, proszę o oddanie.

Do kmiotków.

Strazburg, 1837. Lipca 31.

A poczciwi polscy kmiecie!
Kiedy wy z kosą na działa idziecie,
Szczęśliwy taki, komu wtenczas dano
Ledz z wami razem za Polskę kochaną.

Choćby był szlachcic, napróżno szatany
Będą wywodzić, że on ich poddany.
Nie wyda piekłu takiego sąd boży,
Kto się tam z wami w mogile położy.

O! wejdzie, wejdzie do wiecznego raju,
Kto jak wy z czystéj miłości dla kraju,
Za bliźnich swoich uzbroiwszy dłonie,
Pierś swoję niesie w ojczyzny obronie.

W Bruxelli u Mołeckiego wyszedł: „Kalendarzyk Emigranta na rok 1843.“ Oprócz zwyczajnego kalendarza faktów historycznych dawnéj Polski, zawiera dobry opis powstania 17. i 18. Kwietnia r. 1794. w Warszawie i kilka mniejszych artykułów, jak n. p.: czy będą rzeczypospolite, sejmy, arystokracya, imieniny i t. d. Jak nie dokładny i bezbarwny ten kalendarzyk, okazuje artykuł: Imieniny; i tak n. p. 2go Stycznia są imieniny tych, co w cuda wierzą, bo w tym dniu 1656. król Jan Kazimierz, Ex-Jezuita, oddał Polskę orędownictwu Boga Rodzicy. W Lutym (8go) imieniny ex-demokratów, co przechodzą w służbę arystokracyi i t. d. W Marcu nie ma wcale już imienin, równie jak w Sierpniu, Wrześniu i Październiku. Więc w historyi naszéj tylko tyle dni świętych dla głupców i tyranów. Jakżeby w dawnéj Polsce i jeszcze dzisiaj miliony udawających się za Polaków, nie hańbili, przez swe postępowanie bezludzkie, *codziennie* imie *człowieka!*



TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.